

w minimalizowaniu lat następnych okresu reform w Rzeczypospolitej, na odcinku poznańskim przynajmniej do drugiego rozbioru Polski, kiedy Poznań zagarnęły Prusy. Czasy te musiały mieć określone znaczenie także dla kapituły poznańskiej, co pozwala na zgłoszenie postulatu dalszych poszukiwań w tym zakresie. Nie wydaje mi się też szczęśliwy pomysł porządkowania rękopisu, przez ustawianie dokumentów w nim zawartych według chronologii, tym bardziej, że wydawca nie wyjaśnia dlaczego CP 90 inaczej je ustawił (s. XIII). Opuszczono też stare indeksy, jako „dla publikacji bezużyteczne”. Z punktu widzenia badacza nie jestem pewien słuszności takiego postępowania, zwłaszcza gdy chodzi o materiały średniowieczne. Do publikacji dołączono – jak wnosić należy użyteczne – indeksy: osobowy, miejscowy i rzeczowy. W stosunku do objętości wydawnictwa (196 stron) wydają mi się one bardzo zwięzłe (9 stron). Razi też zamienne używanie terminów zwód, zbiór, kodyfikacja itp. Wydaje się, że nie są to synonimy w historii prawa.

Uwagi krytyczne nie umniejszają banajmniej wartości i ważności publikacji, która zapełnia dotkliwą lukę w wydawnictwach źródeł do historii Kościoła i dawnej Polski. Wydawcy należą się szczerze gratulacje, połączone z postulatem dalszych poszukiwań nowych źródeł i ogłaszania ich drukiem Walory, jakie reprezentuje recenzowane wydawnictwo, pozwalają sądzić, że wydawca jest najbardziej kompetentną ku temu osobą.

JERZY WALACHOWICZ (Poznań)

Tomasz Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV w.*, Prace Komisji Historycznej PTPN, t. 54, Poznań 1996, ss. 452.

Praca Tomasza Jurka o obcym rycerstwie na Śląsku należy do prac warsztatowo wybitnych, śmiałych lecz kontrowersyjnych. Oparta została na rozbudowanym warsztacie naukowym, który w zakresie źródeł i bibliografii autor sprawnie wykorzystuje. Temat, którego brzmienie podane zostało w tytule nie obejmuje banajmniej rycerstwa obcego w ogóle, gdyż programowo nie badał autor infiltracji na Śląsk rycerstwa z innych ziem polskich. Budzi to uzasadnione zastrzeżenia czytelnika.

Praca składa się z dwóch części: opisowej i dokumentacyjnej. Obejmuje 452 strony druku, ale tekst samej monografii zawarty został tylko na 189 stronach, co stanowi około 42% całości. Są to w dużej mierze wnioski wynikające z genealogii rycerzy – ale nie tylko. Część, którą określiłem mianem dokumentacyjnej, obejmuje katalogi rodów niemieckiego i czeskiego ziemczonogo rycerstwa w postaci haseł do słownika, czasem także tablic genealogicznych, indeksy miejscowości i osób oraz inne pomocnicze teksty, wraz z wykazem źródeł i bibliografią. W mojej ocenie, część pierwszą jest słabsza od drugiej (zwłaszcza gdy chodzi o próbę bilansu). Autor wykazał zaawansowane umiejętności w zakresie pisania dłuższych i krótszych rodowodów rycerstwa niemieckiego. Pewne zastrzeżenia budzi bibliografia. Śląsk należał i należy bezspornie do Polski w sumie około 500 lat. W upływającym więc tysiącleciu tyle samo mniej więcej czasu pozostaje do podziału między władztwo czeskie i pruskie. Dodajmy, że stara i nowa Polska, kiedy tylko istniała, władała Śląskiem jeżeli nie w całości, to przynajmniej w części. Od 1945 r. obejmuje prawie cały jego obszar, o ile nie liczyć drobnych terytoriów po stronie czeskiej. Wydaje mi się, że poza Polską Śląsk był około 300 lat w Czechach i około 200 lat w Prusach. Bibliografia tymczasem jest przede wszystkim niemiecka, polskich pozycji dostrzegam mało, a czeskich tyle, że można by je zapewne policzyć na palcach obu rąk. Podejrzewam na tym odcinku pewne zwichnięcia proporcji, co ma znaczenie dla dalszych ustaleń autora.

Opór czytelnika wzrasta, gdy autor już na stronie 6 pisze, iż dzisiaj wszyscy są jednego zdania, uznając, że elity decydują o przemianach kulturowych, rozbratach kulturalnych i politycznych. Wątpię. Zabory, okupacje i naciski elit totalitarnych w Polsce nie dokonały większych zmian kulturowych uciskanego narodu, chociaż uciskający dysponowali znacznym arsenałem. Proceder ucisku elit rządzących trwał blisko dwa wieki a jednak nie doprowadził do żadnych rozbratów, choć wyrządził szkody. Podrzucenie więc a priori takiego poglądu musi czytelnika nastroszyć względem autora. Gdyby to był wniosek a nie twierdzenie – pewnik, narzucony z góry sprawa mogłaby wyglądać inaczej, choć przy tym materiale źródłowo-bibliograficznym wyraźnie ukierunkowanym na Zachód, jest to też wątpliwe. Chciałbym zaznaczyć, że nawet w feudalizmie nie wszystko na szlachcie stało, a była też *elita* ludowa, której od kultury odsądzać nie należy. Nie mówmy już o innych elitach.

Autor w swoich badaniach zamknął Śląsk przed infiltracją rycerstwa z innych ziem polskich. Nie stworzył więc napływającym niemieckim ministeriałom (czasem może i rycerzom) żadnej przeciwwagi, nie widzi jej ani w rycerstwie śląskim, ani w kimkolwiek. Czyżby Śląsk, który tak aktywnie dążył do zjednoczenia ziem polskich za Henryka Brodatego, Henryka Pobożnego, Henryka Probusa był pustynią? Dla książąt śląskich „Korona nie była... celem samym w sobie” – pisze autor (s. 182). Wyalienowanie Śląska od Polski już w XIII w., nawet od początku tego stulecia jest grzechem naukowym. Śląsk stał się w wersji autora preparatem, z którego można tylko widzieć Zachód. Uważam, że metoda badania preparatu klinicznego, za który w tej pracy muszę uważać Śląsk i wyłącznie, co podkreślam, rycerzy niemieckich – nie prowadzi do odkrycia prawdy naukowej. Gdybym tę metodę uznał za słuszną i zgodził się z autorem, że skutkiem przybycia rycerzy niemieckich nastąpił rozbrat kulturowy Śląska z Polską, to jak mógłbym tłumaczyć długowieczną zależność metropolitarną Wrocławia od Gniezna, którego metropolita Jakub Świnka wymagał duszpasterstwa w języku polskim, fundację Jasnogórską Władysława Opolczyka, powstania Śląskie w latach 1919–1921 i wiele innych faktów. Tym Polska i Śląsk do dzisiaj w w pełni oddychają. Nie widzę więc rozbratu kulturowego ale dostrzegam szkody i przede wszystkim manowce, na które prowadzi skrajny okcydentalizm. Według autora w siłach zbrojnych Mieszka I, Bolesława Chrobrego, Kazimierza Odnowiciela pełno było tylko Niemców i innych Germanów (s. 9), w XII zaś wieku „wszyscy książęta polscy uznawali w tej czy innej formie cesarskie zwierzchnictwo”. Co znaczy „w tej czy innej formie” – czy może księstwa polskie były państwami Rzeszy Niemieckiej? Owszem, częściowo i czasowo status ten miało Pomorze Zachodnie – ale inne? Księstwa śląskie nie miały bezpośredniości państwowej (*Reichsunmittelbarkeit*) i stanowości Rzeszy (*Reichsstandschaft*). Są to jednak finexje prawnoustrojowe, autorowi obce, które lekceważy.

Wreszcie sprawa wędrowek i migracji. Autor badał wyłącznie rycerstwo zachodnie ewentualnie ze zniemczonego południa, lecz nie z innych stron. W efekcie żmudnych poszukiwań odnalazł w źródłach śląskich 401 osób na 150 lat, które podejrzewa o niemieckość. Z wymienionej liczby potrącić trzeba 120, którzy byli na Śląsku tylko czasowo a więc na budowanie rozbratu zabrakło im czasu. Dodam – może i chęci. Pozostaje więc raptem 281 osób, co daje średnio na rok w badanym okresie 1,8 pewnych rycerzy, przybywających tu na stałe z Niemiec. Przeważnie byli to ministeriałowie, których status w Niemczech określa autor mianem niewoli osobistej „w przeciwieństwie do ogółu wolnej ludności”. Nie wydaje to mi się w pełni słuszne. Wiadomo kim był kiedyś niewolnik, a tu mamy chrześcijaństwo i feudalizm. Ministeriała nie porównamy też z poddanym chłopem. Przybycie wymienionych 281 osób nazywa autor migracją. To dość wielkie słowo i chyba nieadekwatne dla miary zjawiska. Napływ imigrantów niemieckich przedstawił autor graficznie na str. 23. Diagram, który tam znajdujemy, wygląda skromnie. Najwięcej przybyło w połowie XIII w. i w latach 1281–1290. Pierwszy liczniejszy przypadek łączy się akurat z przybyciem 29 zabijaków rycerskich, posiłkujących Bolesława Rogatkę, uwikłanego w spory i walki bratobójcze. Autor chwali tego Piasta za jego rycerskość i zapewne okcydentalizm. Usiłowałem też kiedyś go bronić z innych powodów, że mianowicie nie udało mu się zapanować nad młodszymi braćmi, którzy potem zafundowali mu poprostu złą opinię na zawsze. Autorowi jenak przypomnę zdanie pewnej Niemki o Bolesławie Rogatce. Była ona jego babką,

a więc żoną Henryka Brodatego, a dzisiaj czczona jest jako polsko-niemiecka święta, spoczywająca w Trzebnicy: „*ve, ve tibi Boleslae. quanta mala tu adhuc inferes terre sue!*” Kto wie czy słusznie obaj z autorem usiłujemy go bronić, skoro lekkomyślnie lub nawet zdradziecko zgubił klucz do królestwa, pozwalając Niemcom brandenburskim przekroczyć Odrę. W każdym razie nie widzę podstaw, aby tak niewielka grupka Niemców spowodowała rozbrat kulturowy Śląska z Polską. Przypomnę też, że pierwsze polskie zdanie zapisano na Śląsku w Księdze Henrykowskiej. Germanizacja Śląska – nigdy nie zupełna – to zjawisko znacznie dłużej trwające, niż zakres chronologiczny pracy autora i mające więcej różnych stanów sprawców, niż wykazuje grafik ze s. 23. Tu nie może być wątpliwości.

Autor nie zainteresował się wcale innymi grupami społecznymi Śląska, bo tylko rycerstwo niemieckie miało takie znaczenie, że Śląsk przestał być polski w XVI w. Nie będę wchodził w dyskusję z tą postawą. Powiem tylko, że praca nad wyizolowanym Śląskiem i 281 rycerzami niemieckimi nie ma jakiegokolwiek tła i panoramy, która powstałaby, gdyby autor poważniej zastosował metodę porównawczą z sąsiednimi ziemiami wszystkich kierunków świata i zainteresował się głębiej resztą społeczeństwa śląskiego, w którego istnienie chyba nie wątpi. Tymczasem zagadnienie skąd, z jakich terytoriów niemieckich przybywali imigranci zachodni, które tyle sił zabrało autorowi, wydaje mi się bez znaczenia dla sprawy. Dość, że byli Niemcami. Ich genealogie bardziej obchodzić mogą Niemców, niż nas. Autor włożył w swe dzieło bardzo wiele rzetelnej i uciążliwej pracy. Napisał książkę godną uwagi lecz jest to tylko punkt wyjścia do dalszych, korygujących badań. Nie mogę wzbudzić w sobie zaufania do wyników pracy autora z powodu sposobu w jaki podszedł do swego tematu. Razi mnie zbyt częste podpieranie się, przy brakach źródłowych *argumentum ex silentio*. Nie mogę się zgodzić z marginalizacją polskości i stosunków polsko-śląskich tak częstą w tym opracowaniu.

Pozostały sprawy drobniejsze, choć przykre. Nie odważyłbym się nigdy obdarzyć ślepotą, jako epitetem uczonych polskich, reprezentujących inny niż autorski punkt widzenia i przede wszystkim – jak sądzę – zajmujących się problematyką śląską (s. 179). Protestuję stanowczo przeciwko próbie nazywania Władysława Łokietka mianem przywódcy narodowców polskich (s. 182). Widzę konieczność opanowania Krakowa jako stolicy, skoro państwo się jednoczyło oraz dostrzegam polską rację stanu na odcinku brandenburskim. Szkoda, że nie wszystko dało się załatwić w białych rękawiczkach (s. 184). Polska jednak musiała mieć swoje miejsce na mapie Europy. Były o to i dalsze niestety okrutne wojny. Sądzę, że autor pozytywnie ocenia fakt zjednoczenia państwa polskiego i stabilizacji korony od 1320 r., chociaż nie było to w smak Niemcom, a zwłaszcza Luksemburgom.

Pracę oceniam jako interesującą, z talentem napisaną ale wymagającą wielokierunkowych, dalszych, pogłębionych badań, także z pełnym uwzględnieniem Polski na Śląsku.

JERZY WALACHOWICZ (Poznań)